

# Adam Wojtczak

---

## Dyskusyjna ocena katolickiej pobożności maryjnej

---

Salvatoris Mater 10/4, 305-310

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Za prowokacyjnie sformułowanym tytułem książki: *Cześć maryjna – między wiarą a zabobonem*<sup>1</sup> stoi franciszkański teolog znany od lat z tego, że przytaczanymi faktami, a jeszcze bardziej ich ocenami, potrafi prowokować – niekiedy nawet szokować. Od 1975 roku wykladał teologię fundamentalną na Papieskim Fakultecie Teologicznym św. Bonawentury w Rzymie. W 2002 roku Kongregacja Nauki Wiary odebrała mu prawo nauczania teologii z mandatu Kościoła na uczelniach katolickich, zarzucając, że *podaje w wątpliwość boskość Jezusa, autorytet Kościoła i jego nauczanie moralne*. Odtąd mieszka w Szwajcarii, kraju swojego pochodzenia, udziela się w duszpasterstwie, wykłada teologię katolicką na Wydziale teologii ewangelicko-reformowanej Uniwersytetu w Bazylei i sporo publikuje jako *wolny pisarz*. W ostatnich latach ukazały się w Niemczech trzy jego książki, które doczekały się szybko polskiego wydania. Ujawniają one, że szwajcarski teolog jest prywatnie kulinarnym hobbystą. Pierwsza z nich, zatytułowana *Przysmaki papieży i pralatów*, zawiera przepisy wykwintnych potraw oraz podaje dowcipnie fakty z historii Kościoła i obyczajów. Druga, *Tajemnice kościelnych kuchni*, obfituje w epizody kulinarne, aby ukazać, że życie chrześcijanina rozciąga się między poszczeniem i świętowaniem; pragnie on być ascetą, a jednak ulega łakomstwu. Trzecia, *Książęta Kościoła, artyści i kurtyzany*, przedstawia legendy, anegdoty i ciekawostki ze świata sztuki, polityki i religii oraz migawki z mało znanych miejsc Rzymu, aby przybliżyć niepowtarzalny klimat tego miasta i mentalność jego mieszkańców.

W recenzowanej książce, która znalazła się na półkach księgarskich w sierpniu 2008 roku, mamy do czynienia ze znacznie poważniejszą tematyką, gdyż dotyczy ona kultu maryjnego. Już sam jej tytuł wskazuje, że autor pragnie ukazać podstawy, naturę i zasadnicze formy czci oddawanej Maryi poprzez naświetlenie ich genezy i rozwoju, który dokonywał się w minionych wiekach. Balansowała ona ustawicznie między autentyczną wiarą a różnorodnymi naleciałościami: legendami, zwyczajami, a nawet przesadami, które przenikały do niej, w miarę jak chrześcijaństwo wcieślało się w dzieje i kultury poszczególnych epok i narodów. Fakt, że tek-

Adam Wojtczak OMI

## Dyskusyjna ocena katolickiej pobożności maryjnej

SALVATORIS MATER  
10(2008) nr 4, 305-310

<sup>1</sup> J. IMBACH, *Marienerehrung zwischen Glaube und Aberglaube*, Patmos Verlag, Düsseldorf 2008, ss. 252.

stów nowotestamentowych mówiących o Maryi jest niewiele, a więc nie można na ich podstawie odtworzyć Jej biografii, zwłaszcza w sensie historycznym, jeszcze bardziej potęgował zainteresowanie Jej osobą i misją. By udzielić odpowiedzi na wiele nurtujących pytań i uzupełnić brakujące elementy w *życiorysie* Matki Pana, zdarzało się, że sięgano do treści i praktyk pogańskich, przekazów apokryficznych, goniono za cudownościami, przesadzano z sentymentalizmem i wyobraźnią. W konsekwencji dochodziło do przewartościowania niektórych przymiotów i form ludowej pobożności maryjnej, a nawet oddalenia się ich od źródeł wiary chrześcijańskiej.

Publikacja nie stanowi całościowego i wyczerpującego opracowania podjętej problematyki. Przedstawia jedynie wybrane aspekty czci maryjnej. Jej autor uściśla ponadto, że naświetla je wyłącznie z punktu widzenia psychologii i historii religii, nauki o kulturze oraz historii sztuki i literatury (s. 240). Nie oznacza to jednak, że w refleksjach pomija zupełnie problemy teologiczne. Występują one nawet dość obficie, ale pośrednio, a więc na bazie analiz historyczno-religijnych. Te ostatnie mają zazwyczaj charakter naukowy (są dokumentowane w odnośnikach). Niekiedy jednak autor wpada w ton felietonistyczny. Wówczas dochodzi do głosu forma prowokacji. Najczęściej przybiera ona formę pytań. Pierwsze z nich znajdują się już na obwolucie książki: *Prowadzi maryjnie zorientowana pobożność do uległości i służalczości, nakłania do lizusostwa i rezygnacji? W ogóle do ucieczki od problemów świata?* Na kolejnych stronicach mnożą się jeszcze bardziej intrygujące i zaczepne pytania, na które zazwyczaj nie udziela on odpowiedzi. Trudno ocenić czy pragnie w ten sposób pobudzić czytelnika do myślenia i szukania własnych ocen, czy uwypuklić tylko, że granica między wiarą a zabobnem jest w *praxis* chrześcijańskiej dość płynna, a więc trudna do odczytania i respektowania, co potwierdzają przesadne i zafalszowane formy kultu.

Książka składa się z dwunastu rozdziałów. Każdy z nich jest tak skonstruowany, że stanowi *niezależną całość* (s. 10). Znaczy to, że może być czytany i rozumiany bez odnoszenia się do pozostałych. Pierwszy nosi tytuł: *Wielowarstwowy kult Madonny* (s. 11-28); drugi: *Co mówi Biblia?* (s. 29-43); trzeci: *Co utrzymuje legenda, że wie?* (s. 44-55); czwarty: *Między czcią a ubóstwieniem* (s. 56-74); piąty: *Protest ojców reformacji* (s. 75-100); szósty: *Gorączka pielgrzymek i pogoń za relikwiami* (s. 101-126); siódmy: *Formy modlitwy i dni świąteczne* (s. 127-148); ósmy: *Osobliwości z historii sztuki* (s. 149-170); dziewiąty: *Folklor i pobożność ludowa* (s. 171-197); dziesiąty: *Miriam i Meryem, czyli Maryja w islamie i judaizmie* (s. 198-210); jedenasty: *Literackie przybliżenia* (s. 211-230); dwunasty: *Archetypiczność* (s. 231-239). Jak

można się zorientować, niektóre nagłówki nie są same w sobie zrozumiałe. Wyjaśniają się dopiero w kontekście refleksji zawartych w rozdziale, który zapowiadają.

Lektura przedłożonych refleksji pozwala dostrzec szczególne uwrażliwienie J. Imbacha na przerosty, czasami nawet błędy w kulcie maryjnym, które wymagają uzdrawiającej kuracji. W wielu tezach trzeba się z nim zgodzić. Ma rację, że wyizolowanie kultu maryjnego z szerokiego nurtu kultu chrześcijańskiego (*do Ojca przez Syna w Duchu Świętym*) rodziło złe owoce. Zdarzało się, że mariologia i pobożność maryjna *grzeszyły* brakiem poprawności teologicznej – były wyobcowane z chrystologii i eklezjologii, zbyt skomplikowane na spekulacji i psychologizowaniu kosztem oddalenia się od Biblii. Można mówić w historii pobożności maryjnej o *prawie huśtawki*, które wskazuje, że im Maryja była goręcej czczona, tym więcej spodziewano się po Niej; i odwrotnie, im więcej spodziewano się po Niej, tym bardziej wynoszono Ją i przypisywano Jej coraz to nowe przymioty i tytuły (s. 85-86).

W tym kontekście słusznie zauważa franciszkański teolog, że przesadne lub wręcz błędne aspekty czci maryjnej można lepiej zrozumieć, gdy *prześwietli się* je nie tylko w perspektywie religijnej, ale też – niekiedy: nade wszystko – psychologicznej i socjologicznej (s. 23). Wówczas okazuje się, że z powodu zbyt antropomorfizacji Boga, który gniewa się i karci nieposłuszne dzieci, kontrastowało się Go z Maryją. W tym zestawieniu – analogicznie do naturalnych doświadczeń w rodzinach, gdzie matka jest cieplejsza i łagodniejsza niż ojciec – wychodził On gorzej. Dlatego powstało przekonanie, że należy uciekać się do Niej, gdyż Ona zawsze zrozumie i przebaczy (s. 12). Innym razem Maryja, zwłaszcza Bolesna, jawiła się jako *figura identyfikacyjna* (s. 15), która dodawała otuchy i siły tym wszystkim, którzy znajdowali się w trudnej sytuacji materialnej lub duchowej. Czasami stanowiła Ona *wzór utrwalania* (s. 23) społecznych odniesień. Zwłaszcza w społeczeństwach o ustroju patriarchalnym akcentowano Jej *uległą pasywność*, aby podkreślić, że do typowych przymiotów kobiety należy pokora, ofiarność, oddanie się, rezygnacja i posłuszeństwo. Znacznie trudniej zaś ocenić, a tym bardziej przyjąć sugestię autora, że przerosty w kulcie maryjnym wynikały także ze zbyt nadwrażliwości, a czasami nawet wrogości, żyjących w celibacie wielkich apostołów maryjnych, wobec ludzkiej płciowości. Dlatego też uwypuklali z przesadą, czasami wręcz z fanatyzmem, wagę dziewictwa Maryi i Jej relację macierzyńską do ludzi (s. 19).

Godna zauważenia jest także *uwaga na marginesie*. J. Imbach wyraża zdziwienie i jednocześnie postuluje, żeby władze kościelne odpowiedzialne za ortodoksję badały nie tylko poprawność teologiczną tekstów,

które wychodzą spod piór teologów, ale więcej czasu poświęciły tekstom i praktykom, które funkcjonują w pobożności maryjnej – zwłaszcza tym, które, mimo iż posiadają kościelne *imprimatur*, zawierają błędy i przerysoty. Docierają one i formują znacznie szersze kręgi chrześcijan niż pisma teologów (s. 73). Rzeczywiście, należałoby dokonać przeglądu treści i form maryjnej pobożności – także w Kościele nad Wisłą. Już od lat S. C. Napiórkowski wskazuje, że niektóre jej formy są przestarzałe, lecz niezręcznie o nich mówić. O naszym typie pobożności zadecydowała w znacznej mierze określona kultura społeczna, która już przeminęła, w pobożności jest jednak ciągle podtrzymywana. Przedziwne rzeczy wyśpiewywane są w pieśniach i wygłaszane na ambonach; spotyka się magiczne praktyki, np. kąpanie Maryi w winie i rozdzielanie go wiernym jako pomoc w chorobach, polykanie w tym samym celu Jej wizerunków wielkości znaczka pocztowego (*Schluckbildchen*, s. 185) lub skalnego pyłu z Loreto, który powinien być rozpuszczony w mleku, by być skutecznym lekarstwem przeciwko wszelkiego rodzaju ułomnościom (s. 186). Przywołane praktyki są niedostosowane do współczesnej sytuacji psychologiczno-społecznej i zdrowej teologii.

Obok walorów, zauważa się w publikacji liczne mankamenty i niedociągnięcia natury merytorycznej i formalnej. Pojawia się zwłaszcza wątpliwość, czy problem zasygnalizowany w tytule znalazł w książce adekwatne rozwinięcie. Inaczej mówiąc, czy jej treść pokrywa się do końca z tytułem. Odnosi się wrażenie, że autor skoncentrował się na wyszukiwaniu niezdrowych przymiotów i form pobożności maryjnej, marginalnie potraktował zaś poprawne, które są świadectwem autentycznej wiary. W rezultacie jego refleksje, zamiast uwypuklić i scharakteryzować napięcie między wiarą a przesądem w czci maryjnej, eksponują zazwyczaj przesadne i zafalszowane jej przejawy. Zdrowe aspekty dochodzą zbyt rzadko do głosu. W dodatku analizy obejmują niemal wyłącznie okres przedsoborowy. Przemilczają zaś lata posoborowe, które zaowocowały programem odnowy i pogłębienia pobożności maryjnej. Jedyne w dwóch miejscach pojawia się odwołanie do soborowej konstytucji *Lumen gentium* i raz do listu apostołskiego Jana Pawła II *Rosarium Virginis Mariae*. Pominięte natomiast zostały dokumenty tej miary, co adhortacja *Marialis cultus* i encyklika *Redemptoris Mater*, a przecież stanowią one kamienie milowe w uzdrawianiu kultu maryjnego, aby był on zgodny z wyznawaną wiarą (*lex credendi – lex orandi*).

Mieszane uczucia budzi nagminne ograniczanie czci maryjnej do form ludowej pobożności, gdy tymczasem znajduje ona wiodący wyraz w liturgii Kościoła. Autor poczynił taki zabieg zapewne świadomie, doskonale wiedząc, że pobożność ludowa jest znacznie bardziej skłonna do

przerostów. Daje o sobie znać także jego protestantyzujące uwrażliwienie. Wyraża się ono w przekonaniu, że Pismo Święte niewiele mówi o Maryi. Wszystko, co wyraźnie nie wypływa z niego, jest owocem spekulacji, projekcji i wyobraźni. Te z kolei są źródłami wszelkich nadużyć. Autor zapomina jednak, że przekąźnikiem Objawienia jest także Tradycja. Oczywiście, musi się ona liczyć z Pismem Świętym, które jest dla niej nadrzędną normą.

Zdarzają się J. Imbachowi uproszczenia i spłylenia myśli. Postrzega on i ocenia rzeczywistość kontrastowo – coś jest czarne albo białe, pozytywne albo negatywne – nie uznaje natomiast ocen pośrednich, które zauważają, że jakiś fakt czy wydarzenie posiada plusy i minusy. Na to nakłada się skłonność i odwaga w stawianiu pochopnych wniosków bez ich racjonalnego i wystarczającego uzasadnienia. Trudno zgodzić się na przykład ze stwierdzeniami, że kult Matki Bolesnej popada powoli w zapomnienie (s. 133), że święcenie ziół w uroczystość Wniebowzięcia NMP posiada bardziej folklorystyczne i zabobonne uzasadnienie niż teologiczne (s. 180), czy też, że tytuł *Matka Boża* nie ma sensu maryjnego, lecz tylko chrystologiczny (s. 191). Ostrość tego rodzaju wypowiedzi tłumaczy w pewnej mierze fakt, że omawiany teolog przebywa i wykląda aktualnie w środowisku protestanckim, które znane jest z bardzo krytycznego nastawienia wobec czci maryjnej w wydaniu katolickim. Również balansowanie w przekazie zanalizowanych treści między stylem naukowym i felietonowym sprzyja formułowaniu radykalnych tez i ocen, aby nimi zaciekać czytelnika.

Jeszcze trudniej wytłumaczyć, a tym bardziej usprawiedliwić, występujące w książce, o tak poważnej tematyce, wypowiedzi o charakterze ironicznym. Pojawiają się one zazwyczaj w miejscach, gdzie autor nie ma już nic więcej do przekazania. Jednym razem, opisując liczne petycje płynące do papieży z prośbą o zdogmatyzowanie prawdy o Maryi jako Współodkupicielce, ponieważ na to w pełni zasłużyła, dorzuca uwagę: *Takimi bezsensownymi – z punktu widzenia Nowego Testamentu i teologii – roszczeniami nie ma potrzeby dalej się zajmować. Podążając tym tokiem myśli, wypadłoby przyznać ten tytuł także pierwszym rodzicom, którzy przez swój grzeszny upadek przyczynili się do zbawienia, gdyż sprawili, że narodziła się Matka Boża, która z kolei zrodziła Odkupiciela* (s. 73). Innym razem stwierdza, że *nazwy niektórych wspólnot i stowarzyszeń, których charyzmatem jest szczególny rozwój pobożności maryjnej, są o wiele bardziej przyjazne niż ich działania, które one prowadzą. Dlatego wielu przełożonych kościelnych akurat z tymi agresywnymi grupami sympatyzuje, należy do tych tajemnic wiary, które przyjmuje się tylko do wiadomości, ale pojąć ich nie można* (s. 82). Mówiąc zaś

o wizerunkach maryjnych, wskazuje z przekąsem, że nawet w muzeach watykańskich jest taki, który tchnie duchem zabobonu i magii. Następnie dodaje, że *widocznie uszło to uwadze kościelnych stróżów wiary. Należy przypuszczać, że szczęśliwym trafem. W przeciwnym razie muzea watykańskie byłyby uboższe o jedno znaczące dzieło sztuki, a historia sztuki o kolejne kuriozum* (s. 170).

Szkoda ponadto, że odnośniki zamieszczono na samym końcu książki, a nie u dołu każdej stronicy. Utrudnia to nieco uważną lekturę tekstu, a wydanie traci na przejrzystości. Odczuwa się też brak metodycznego wstępu i zakończenia. Praca zawiera wprawdzie słowo wstępne i końcowe autora, ale mają one charakter jego osobistych zwierzeń i luźnych spostrzeżeń. Tymczasem aż się prosiło, aby na początku wprowadzić metodycznie w strukturę publikacji, a więc wyjaśnić i uzasadnić jej podział na dwanaście rozdziałów, w zakończeniu zaś zebrać wyniki przeprowadzonych analiz i wyprowadzić z nich finalne wnioski.

Przywołane wątpliwości, zastrzeżenia i pytania nie kwestionują w sposób zasadniczy wartości opracowania, ale ją obniżają. Czytelnik musi dokonać ewangelicznego oddzielenia ziaren od plew; usunąć kąkol z pszenicy, czyli przeprowadzić wnikliwy i krytyczny osąd. Z tego względu książka przeznaczona jest dla znawców tematyki maryjnej, którzy potrafią przebrnąć przez cięty język autora i przesadne sformułowania, by dotrzeć do sedna jego spostrzeżeń. Jak już zaznaczyłem, stawia on mnóstwo pytań. Najczęściej pyta o poprawność sentencji: *O Maryi nigdy dość*, ale nie udziela odpowiedzi. Można się jednak domyślać, że jest nastawiony sceptycznie wobec tej formuły (s. 73-74). Tymczasem nie jest ona wcale taka zła, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Trzeba ją tylko uzupełnić członem: *ale poprawnie*. W tym kierunku zmierza przecież posoborowa mariologia. Z jednej strony zachęca do budzenia i krzewienia czci maryjnej, z drugiej zaś nawołuje, by ją ewangelizować, a więc odnawiać i pogłębiać. Wszystko to streszcza się w maksymie: *O Maryi nigdy dość, ale poprawnie*.